

WIKTOR TOMASZ GRUDZIĘ ur. 1962; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Po wstępnym przesłuchaniu zaczęła się rewizja
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	opozycja, stan wojenny, bibuła, drugi obieg, wolne słowo

Po wstępnym przesłuchaniu zaczęła się rewizja

Był listopad '82 roku. Szósta rano. Czterech funkcjonariuszy SB przyjechało do mojego domu. Akurat ojciec już wstał. Przyszła do mnie matka i mówi: „Słuchaj, jacyś panowie po ciebie przyszli.” No i panowie rzeczywiście byli. Z tego, co sobie przypominam, to był kapitan Sacewicz i porucznik Kaczmarczyk, którego potem już rozpoznawałem, trochę się potem widywaliśmy. Po wstępnym przesłuchaniu zaczęła się rewizja. Trwała do godziny jedenastej. Od szóstej do jedenastej. We czterech przeszukiwali nasz dom, gdzie jest dużo zakamarków, dużo gratów. Także szybko się zniechęcili. No i dobrze, bo maszyna do pisania i komplet matryc "Informatora" były wtedy w tejże skrytce w piwnicy. Trochę też się załamali przy książkach, bo było tam cztery tysiące tomów do przejrzenia, także ciężko im to szło. Znaleźli chyba kilkanaście sztuk bibuły. Takich pojedynczych, także nie wskazujących na jakiś wielki kolportaż. Parę jakichś tam moich notatek z zeszytu wyciągnęli. W protokole zanotowali, że są to „kartki z treścią kontrrewolucyjną.” A to były jakieś moje rysunki, czy luźne notatki z ćwiczeń, czy jakiś szkic tekstu. No i przesłuchanie. Porucznik Karpow był złym wujkiem, a wymieniony porucznik Kaczmarczyk był dobrym wujkiem, według znanego schematu. Trochę to potrwało. Potem odciski palców. Już nie pamiętam, czy tam była zgoda prokuratora, czy nie było. Następnie była próbka pisma. Odczytanie protokołu. Podpisanie. Potem oczekiwanie na prokuratora, bo miała się wszcząć sprawa. W końcu prokurator przyszedł i mnie zwolniono. I w sumie jedynym skutkiem było to, że zostało przesłane pismo do rektora UMCS-u z całą szykaną, informujące, że wszczęto dochodzenie w mojej sprawie i żeby on zajął stanowisko. Rektor zajął stanowisko wzywając mnie i pouczając w ojcowski sposób, żebym dał sobie spokój. Co można powiedzieć o rektorze Szymańskim, to że nikogo nie relegował z uczelni. Niemniej te rozmowy były przykre, bo próbował na nas krzyczyć. Zresztą to myśmy mieli niezły ubaw, ponieważ człowiek wchodził, a w poczekalni już kolega siedział. „No, jak było?” „Fajnie, bo standardowo.” Bywaliśmy po kilka razy na takiej rozmowie. Ja miałem chyba dwie takie rozmowy. Potem miałem jeszcze jedno krótkie przesłuchanie, nic nie mówiące, bo akurat pytali się o ludzi, których w ogóle nie znałem, nie z tego środowiska i przyszło zawiadomienie, że umorzono ze względu na małą szkodliwość społeczną czynu. Potem była jeszcze jedna rozmowa właśnie z porucznikiem Kaczmarczykiem. Jeszcze raz, że tak powiem, mnie zaczepił na uczelni i zawiózł na Narutowicza i tam jeszcze raz porozmawialiśmy sobie. I właściwie to było tyle kontaktów takich służbowych z SB. Czasem widzieliśmy na przykład porucznika Karpowa, jak biegał po Wydziale Humanistycznym, którym

się zajmował z urzędu i kłanialiśmy się sobie z daleka. Czasami jak nie miał humoru coś tam brzydtko powiedział w naszym kierunku i gdzieś zniknął. I myśmy zawsze mieli za punkt honoru odkryć, w którym to gabinecie u kogo zniknie tym razem. Odwiedzał jakichś swoich ludzi, coś wysłuchiwał. Był on ogólnie znanym oficerem. A zresztą było ich kilku, bo był Gałązka, Gwiazda, Sacewicz czy Karpow. W różnych okresach zajmowali się UMCS-em i naszym środowiskiem.

Data i miejsce nagrania	2006-09-07, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"